Konto P. K. O. 29.880 CENA 10 GR. Opłacone ryczałtem.

Gazeta Młodych

NIEZALEŻNY ORGAN POLSKIEJ MŁODZIEŻY RADYKALNEJ

DWUTYGODNIK

Rok 2 Warszawa, 1 kwietnia 1935 r. Nr. 5

JAN PIOTROWSKI.

Postęp — a ustrój kapitalistyczny

W numerze 1 „Gazety Młodych" z roku bieżącego zamieściliśmy artykuł pod powyższym tytułem. Pisaliśmy, że, postęp rozumiemy jako sumę dwóch składników: 1) stopnia opanowania przyrody przez człowieka i coraz dalszego przystosowywania jej do ludzkich potrzeb; 2) stopnia wolności, uzyskanej przez człowieka w stosunku do człowieka. Między innemi zaznaczyliśmy, że urzeczywistnianie wymogów postępu winien gwarantować ustrój gospodarczo - społeczno - polityczny, o ile ma być ustrojem postępowym.

Usiłowaliśmy w powołanym wyżej artykule wykazać — aczkolwiek bardzo ogólnie, że dominujący od dłuższego czasu t. zw. ustrój kapitalistyczny wykazał się postępem jedynie na odcinku technicznym, a więc tylko w drobnej części zagadnień gospodarczych. Pozostałe problemy gospodarcze jak produkcja, rozdział jej wytworów, konsumcja, praca oraz podział dochodu społecznego — postąpiły naprzód w stopniu zupełnie niezadawalającym.

Jak z powyższego łatwo wywnioskować, w poprzednim artykule staraliśmy się pobieżnie wykazać, że ustrój kapitalistyczny nie odpowiedział i nie odpowiada nadal wymogom postępu gospodarczego. Obecnie zastanowimy się nad jego stosunkiem do podstawowych wymogów postępu kulturalnego.

* * *

Przystępując do tematu, pragniemy zaznaczyć, że nie będziemy dociekali istoty pojęcia, ukrytego w słowie „kultura". Niech ono zostanie przedmiotem sporów między myślicielami. Nas w dalszych rozważaniach będzie interesować — czy ustrój kapitalistyczny zdał egzamin postępu w dziedzinie kulturalnej — pojmowanej zgodnie z podaną na wstępie definicją postępu.

Jeśli chodzi o postęp kulturalny, wyrażający się wzrostem wolności człowieka w stosunku do człowieka — to już pobieżny przegląd historji pozwala dostrzec znamienne przemiany ustrojów gospodarczo - społeczno - politycznych, które tę wolność człowiekowi przynoszą. Zarówno zniesienie niewolnictwa, handlu murzynami, jak i uchylenie pańszczyzny — stanowią niezaprzeczone etapy postępu kulturalnego. Bardzo poważny krok pod tym względem stanowi rewolucja francuska że swojemi hasłami — wolność, równość i braterstwo.

Łudziłby się jednak poważnie każdy, sądząc, że rewolucja francuska rozwiązała zagadnienie postępu zupełnie dobrze, oraz, że stworzyła dostateczne warunki, by człowiek każdy mógł się czuć „pełnym człowiekiem". Wprawdzie przyjęto wspomniane hasła za podstawę ideową konstytucyj i ustawodastw poszczególnych krajów, gwarantując każdemu wolność działania. Zrównano również wszystkich obywateli wobec prawa, Braterstwo — zostawiając jako czystą kartę. Niemniej jednak wysiłki, zmierzające do wcielania w życie tych haseł — chybiły celu. Rzeczywistość przyjęła z nich tylko drobną cząstkę — zostawiając bezużytecznie resztę szlachetnej inicjatywy twórców tych haseł. Wskutek tego ludzkość poniosła stratę tem większą, że nawet ta drobna cząstka, która się w życiu przyjęła, to znaczy — prócz równości wobec prawa — „wolność" uległa wkrótce niebezpiecznemu wypaczeniu, stając się źródłem „niewolnictwa", odmiennego nieco swą formą od niewolnictwa w starożytności.

Wolność działania — a kapitał.

Przed przystąpieniem do omawiania **wolności działania,** zagwarantowanej konstytucjami poszczególnych krajów — pragniemy zaznaczyć, że za podstawę wolności człowieka w stosunku do człowieka rozumiemy wolność gospodarczą, pojmowaną jako swobodę gospodarowania nad zagwarantowaniem niezależności każdemu gospodarującemu człowiekowi. Będzie to zatem wolność względna, mająca pewną granicę. W wypadku nadużywania tej wolności — celem uzależnienia innych lub zdobywania środków na luksusowe życie kosztem innych — wolność ta winna być hamowana. Dopiero bowiem posiadanie tak pojętej wolności — tworzy warunki, sprzyjające podźwignięciu i wyzwoleniu ducha ludzkiego, jak jej brak powoduje karłowacenie i zależność duchową.

Wobec przyjęcia za podstawę wolności człowieka w stosunku do człowieka — wolności gospodarczej, jako swobody gospodarowania nad zagwarantowaniem sobie niezależnego bytu — zastrzegamy, że dalsze rozumowanie będzie przeprowadzane pod kątem tak pojętej wolności gospodarczej, będzie ilustrowane faktami gospodarczemi, oraz będzie mieć za zadanie wykazać, że człowiek źle zrozumiał słowo „wolność", a obecny ustrój pozwolił pewnej grupie społecznej — tę wolność wypaczyć.

A. Nagromadzone kapitały.

Wybuch rewolucji francuskiej, która wywarła dominujący wpływ na obecne formy ustrojowe, przypada mniej więcej na okres kulminacyjnego punktu rozwoju handlu zamorskiego, kolonjalnego. Kraje europejskie jak Anglja, Hiszpanja, Holandja, Francja i inne były wówczas potęgami morskiemi i handlowemi, a jednocześnie najbogatszemi krajami świata. Łupieżczy handel z kolonjami nagromadził w tych krajach ogromne kapitały. Bardziej przedsiębiorczy kupcy stali się potentatami finansowymi. Kapitały stanowiły ich wyłączną własność.

Na ten okres przypada również zapoczątkowanie przemysłu pierwotnie całkowicie opanowanego przez handel. Był to bowiem przemysł chałupniczy — uzależniony od kupca-sprzedawcy. Stopniowo jednak chałupnictwo zaczyna ustępować przemysłowi fabrycznemu, a „kupiec-fabrykant zdobywa sobie coraz poważniejszą sytuację". Mechanizacja zaczyna robić pierwsze kroki, odbierając chałupnikom pracę w domu i spychając ich do fabryki, jako robotników.

B. Walka o pojęcie wolności gospodarczej.

W tych okolicznościach, t. zn. z jednej strony przy nagromadzonych kapitałach i skupionych w rękach nielicznych osób, z drugiej strony przy powstającym przemyśle fabrycznym — występują na widownię ekonomiści tak zwanej szkoły liberalnej, dowodzący, że „społeczeństwem ludzkiem i jego działalnością rządzą prawa naturalne, na które człowiek żadnego wpływu nie ma i mieć nie potrzebuje, **gdyż prawa te w niczem nie sprzeciwiają się wolności ludzkiej.** Owszem, są one wyrazem stosunków, jakie się dobrowolnie zawiązują pomiędzy ludźmi, żyjącymi w społeczeństwie wszędzie tam, gdzie im pozostawiono **wolność indywidualną, swobodę postępowania w/g swego interesu.** Stąd też — dowodzili oni — rola ustawodawcy, pragnącego utrzymać porządek społeczny i postęp, ogranicza się do gorliwego popierania i rozszerzania prywatnej inicjatywy, do usuwania tego wszystkiego, coby jej stało na przeszkodzie i do niedopuszczania, aby jedni szkodzili drugim. Tem samem mieszanie się władzy potrzeba sprowadzić aż do tego minimum, które jest niezbędne do zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim razem i każdemu zosobna — jednem słowem — **trzeba każdemu pozostawić swobodę działania".**

Zbieg w czasie tych dwóch ideologji, gospodarczej, propagowanej przez ekonomistów szkoły liberalnej i ideologji społeczno - kulturalnej, stworzonej przez rewolucję francuską — wywarł decydujący wpływ na podstawę ideologiczną ustroju gospodarczo-społeczno-politycznego Francji, a następnie krajów, które się znalazły w sferze wpływu kulturalnego Francji.

W myśl powyższych wskazań — tak liberalistów, jak i rewolucji francuskiej — prawodawcy, czuwający nad „bezpieczeństwem ogólnem i postępem" w konstytucji i całem prawodawstwie, w zupełności poszli po linji dania człowiekowi wolności gospodarczej, t. j. swobody działania w/g swego interesu.

C. Korzystanie przez człowieka z tak pojętej wolności.

Człowiek uzbrojony w takie dane, jak zagwarantowaną prawem wolność gospodarczą, oraz nagromadzone olbrzymie kapitały, zaczął swobodnie działać według swego interesu. Kiedy dawniej zarabiał kolosalne sumy na pośrednictwie, kupując w kolonjach artykuły i sprzedając je w Europie, to obecnie prócz tegoż pośrednictwa zaczyna się zajmować i przetwarzaniem niektórych ze sprowadzonych artykułów. Dawny kupiec zrozumiał, że samo pośrednictwo nie wyczerpuje wszystkich możliwości zysku. Stwierdzał namacalnie, że te zyski zwiększyć można drogą produkcji, czy przetwarzania i dlatego przerzucił nagromadzone kapitały na rozbudowę warsztatów produkcyjnych, trudniąc się jednocześnie handlem. Jak widać — kupiec zaczął

(Dokończenie na str. 3-ej).

MIECZYSŁAW ŻYTKO.

Rozdarta sosna

Brzmi to może paradoksalnie, bo powie kłoś — poco gloryfikować rzeczy, które dawno minęły. A jednak jest inaczej. Żywa prawda działa mimo przeżytku ludzi, którzy nadali jej odpowiedni kształt w wyrazie i w masy szerokie potęgą słowa ją rozprowadzili. Symbol rozdartej sosny Żeromskiego zawsze pozostanie żywym manifestem źle płatnej roboty uciemiężonych warstw: chłopskiej i robotniczej, — wiecznym jękiem dziejącej się niesprawiedliwości społecznej, powodowanej brutalnym naporem wpływów świata kapitalistycznego. Szczególnie sytuacja pierwszej warstwy: chłopskiej, ku której zwracają się dziś oczy wszystkich niemal czynników u nas w państwie polskiem, jest godna dłuższego zastanowienia. Ale nietylko u nas kokietuje się obecnie wieś, — cały niemal świat zwraca się twarzą do wsi! Widocznie musiało się stać na świecie coś aż tak ważnego, że odwrócił się bieg myśli burżuazyjnej z kokieteryjnem uśmieszkiem do zawszonego światka, który korzysta z łaskawie rozdzielanej „oświatki dla ludu". Padło na ziemię przerażenie.

Świat znędzniał. Jakiś ciężar nie do zniesienia, niczem zmora senna, usiadł na jego piersiach i dusi. Brak tchu. Brak powietrza. Fala kryzysu, który dnia pewnego przyszedł na ziemię, zalała wszystkie kraje i narody.

Kto był bogaty, kto w latach powodzenia nagromadził zapasy, żyje jeszcze jako tako, zjadając zasoby z lat tłustych. Kto nie miał nic w spiżarni, żyje w nędzy.

Napróżno, jak dotychczas, najtęższe głowy łamią się na wszelkie sposoby, szukając prawdziwej przyczyny zła i drogi ratunku. Jedno tylko jest już dzisiaj pewne: Przyczyna leży na wsi. Ogólna nędza zrodziła się z nędzy rolnictwa. Wieś dzisiaj jest czarna, głucha, pogrążona w jakiejś niemocy.

Coraz częściej słyszy się głosy: trzeba temu zaradzić — czy Rząd nie może zastosować środków radykalnych? Ba! — znajdują się wśród tych i głosy takie, które same dyktują diagnozę zbawiennego uzdrowienia kraju z zalegających coraz potężniejszym zasięgiem mroków nędzy. Mówią oni wprost, aby stworzyć kartel rolniczy na wzór karteli przemysłowych — stworzyć monopol zbożowy i wyznaczyć ceny na zboże, jak to się stało z wódką i tytoniem.

Słowem, całe mrowie planów nurtuje umysły ludzkie i każdy z nich w dodatku ma pretensje do „lepszości". Dziwią się jeszcze nawet dlaczego to właśnie Rząd, nie wpadł na taki pomysł, lub co gorsza, dlaczego nie usiłuje go zastosować. Możnaby tak mówić, gdyby kryzys gnębił tylko polskie rolnictwo. Jest jednak inaczej. Powódź kryzysu rolnictwa zalała nietylko Polskę i — nietylko Europę. I nad uzdrowieniem głowią się ludzie nietylko w Polsce. Eksperymenty, jakich chwytają się inne narody dla ratowania wsi są ciekawe i dla nas pouczające. Z drugiej jednak strony wykazują, jak niesłychanie trudno jest złu zaradzić.

Francja wprowadziła przymusową cenę na pszenicę, która tam stanowi podstawę produkcji zbożowej rolnika. Wyznaczona cena na pszenicę utrzymała się wprawdzie na jednym poziomie, ale za to ceny innych produktów gwałtownie spadły i — co chłop zyskał na pszenicy, to stracić musiał na innych produktach.

W Jugosławji usiłowano wprowadzić monopol zbożowy, który wkrótce zbankrutował i musiał być wycofany. Gdzieindziej znów, np. w Stanach Zjednoczonych rząd wypłaca premje za nieobsianie pól i t. p.

Dość ciekawych prób dokonywują Niemcy. Rządy Hitlera wydały cały szereg zarządzeń gospodarczych, zmierzających do wprowadzenia pewnego ładu na rynku. Jaki będzie ich skutek — niewiadomo. Trzeba jednak zwrócić baczniejszą uwagę na niemiecką próbę przebudowy ustroju rolnego. Podstawą gospodarki rolnej w Niemczech ma być zagroda dziedziczna. Specjalnie wydana ustawa ma na celu zapobieżenie rozdrobnieniu gospodarstw. Zagroda dziedziczna nie może być ani sprzedana, ani wydzierżawiona — ani obciążona długiem hipotecznym, ani wystawiona na licytację. Warunkiem posiadania zagrody jest „uczciwość". Jeżeli obywatel niemiecki zaciągnie długi takie, że ich nie może spłacić i narazi się na licytację — wtedy traci przywilej „uczciwości", a wraz z nim i zagrodę, która przejść może na własność innego. Ustawa ta, obok cech dodatnich — zapobieżenia skarłowaceniu i upadkowi gospodarstw chłopskich, ma także i cechy ujemne, bo przedewszystkiem ogranicza dziedzicznemu chłopu wolność i odbiera mu możność swobodnego dysponowania majątkiem. Nic więc dziwnego, że ma wielu przeciwników.

Rosja Sowiecka przyznaje się też, że kwestja chłopska jest dla niej niezmiernie trudna. Były tam różne pomysły. Najpierw odebrać chłopom ziemię i wszelką własność, osadzić ich na wspólnych folwarkach. Wywołało to groźbę buntu chłopskiego, falę głodów, bo wieś wstrzymała się od obsiewania pól.

A jak jest naprawdę w Polsce — Polska daleka jest, jak dotąd, od wszelkich tego rodzaju prób. Widocznie Rząd polski zdaje sobie sprawę z ciężaru odpowiedzialności, jaki nad nim ciąży przy najmniejszych eksperymencikach. Ale czy ta postawa wyczekująca (polityka przeczekania) zawsze jest odpowiednia? Chyba nie, może najwygodniejsza, ale nigdy odpowiednia.

A jaki jest tego skutek?

Chłop, który codziennie modli się słowami: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj", nie ogląda tego chleba.

W większości małorolnych gospodarstw od nowego roku do żniw chleb jest rzadkością. Tylko w razach wyjątkowych chłopi piją nieodtłuszczone mleko, — a jedzą kurę, kiedy są chorzy sami, lub gdy kura jest chora. Nie są to fakty zmyślone, ani inna fantasmagorja. Nędza wżera się dzisiaj zastraszająco czarnemi szponami do chłopskich chałup i przeludnionych izb robotniczych. Brak chleba, brak pracy przy nadmiarze rąk roboczych każą myśleć o radykalnych środkach zaradczych — o zerwaniu obłudnej maski z oblicza społeczeństwa, które chce utrudniać swój byt mocarstwowy. **Wieś dzisiaj pod naporem klęski głodowej zaczyna myśleć nad naprawą swej doli — ba, poczyna się zwierać w sobie, rozumieć, świadomie organizować do pochodu w budowie Państwa Chłopsko - Proletarjackiego, opartego na zasadach pełnej sprawiedliwości, równości i organizacji pracy. Nie chce być łachmanem zdeptanym, rozdartą sosną, nad którą wielcy panowie tak rzewne czasem i pełne litości ronią łzy. Litość jest przecież drugą odmianą pogardy.**

OJEDA.

POLEN ERWACHE!

Reichs-Führer i kanlerz Rzeszy niemieckiej, A. Hitler, dokonał zbawiennej i udałej operacji: zdjął bielmo z pacyfistycznego oka świata.

Tem, że najważniejsza, bo V-a część traktatu wersalskiego została nazawsze przekreślona — zostali uderzeni jedynie naiwni pacyfiści ze szkoły pp. Briandów i im podobnych, gdyż na sztabach generalnych armij zwycięzców z wielkiej wojny dekret Hitlera zrobił conajwyżej wrażenie zawiadomienia o śmierci naprzykład Napoleona. — Ale odosobnienie naiwnych pacyfistów byłoby zanadto niesprawiedliwe. Tak, nie są oni sami. W jednym rzędzie z nimi — tylko na gorszym końcu — stoją ci wszyscy, którzy potrafili, albo „musieli" przyswoić sobie pogląd, że podpisy dyplomatyczne Rzeszy niemieckiej mogły w czasach powojennych zyskać na wartości. — W tem dobrodusznem gronie przypadło miejsce — niestety — i Polsce.

Nie mamy bynajmniej zamiaru bronić Traktatu Wersalskiego, bowiem zdajemy sobie jasno sprawę, że najlepszą gwarancją nietykalności naszych granic i naszej niepodległości jest siła wewnętrzna narodu polskiego i jego armja. Nie znaczy to jednak, aby Traktat Wersalski nie miał dla nas i dla... Führera żadnego znaczenia.

Bo proszę sobie wyobrazić możliwości tupetu szwabskiego, gdyby za wschodnią granicą Rzeszy niemieckiej stał niezłomny gwarant dyktanda wersalskiego. Z takim gwarantem i jego potężną armją, nie byłoby żartów. A nuż Gdańsk lub Prusy Wschodnie...

Niestety — z ostrzeżeniem z tej strony nikt w Niemczech „od pewnego czasu" nie potrzebował się liczyć. Ale i z innej strony też już przestano się liczyć z tą najnaturalniejszą w świecie zaporą weltpolityki: w ciągu kilku dni, które wyminęły 16-y marzec 1935-go roku, na całym szerokim świecie nie padło ani razu słowo: Polska. Stwierdzamy ze zgrozą, że przy obliczaniu sił przeciwniemieckich polska siła zbrojna — organiczna część składowa barjery zakusów imperjalizmu niemieckiego — nie znalazła żadnego zastosowania. — A może to są tylko pierwsze symptomy tej zaściankowej mocarstwowości, może jakieś niefortunnie ukryte „myśli mocarstwowe"? Nie wiemy.

Ale wiemy dobrze o tem, że w tym właśnie punkcie Polska miała doskonałą okazję (dziś już zapóźno) stać się zadarmo mocarstwem, i w wielkim koncercie narodów europejskich, a nawet potęg świata grać ton dominujący. Tylko bez przewrotności! — nikt nam nie każe przelewać krwi za francuzów! Żadne pokojowe układy nie mają nic wspólnego z biegiem wypadków, prącym ku wojnie.

Współczesny moment dziejowy czyni nas świadkami (z pomocą czarnej mafji — biernymi) wielkiej batalji ludów zachodu Europy. Wskrzeszona potęga germańska splotła skłócone targami kapitalistycznemi mocarstwa nanowo w jednolity front. Cała zachodnia Europa powraca dziś do przedwojennego systemu sojuszów. Utopijne pomysły chorobliwym pacyfizmem nacechowanych paktów, traktatów, umów, bledną z każdym dniem na tle genewskiego domu intrygi pseudo-pokojowej. Francja — Anglja — Rosja — sowiecka czy nie sowiecka — oto blok, który potrafi skutecznie pohamować każdokierunkowe Drangi. Do tego najnaturalniejszego przedwojennego sojuszu doszła dziś jeszcze zupełnie zdecydowana (od pierwszej chwili — nie od pierwszych ofenzyw) Italja.

Czy jednak ta sielanka międzysojusznicza jest w swej formie taka naprawdę idyliczna? Czy nie brak jej czegoś bardzo zasadniczego do przedwojennej harmonji?

Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że ta święta krucjata polityczno-dyplomatyczna ma cele tylko przejściowe, że jej ton w chwili obecnej przesłania intrygę kapitalistyczną na miarę historyczną. Szwab jest groźny — to prawda. Ale na drugim końcu sojuszu stoi znienawidzone przez przymusowych partnerów państwo proletarjackie. Otóż nie jest dziś już dla nikogo na świecie tajemnicą, że współczesna Anglja ma dziś tylko jeden interes niezmienny: uderzenie Sowietów na całej linji angielskich wpływów w Azji. Uderzenie, któremu mają celnie kombatować i Niemcy i Japonja. Wszystkie inne, a zwłaszcza europejskie rozrachunki podporządkowują się temu planowi generalnemu. Za cenę zabezpieczenia zaplecza europejskiego, a tem bardziej sukursu po linji „zbliżonej" do kierunku Bałtyk — Leningrad, Anglja jest w stanie handlować nawet Pomorzem, Śląskiem, Gdańskiem i t. p. — To kwestji coprawda nie przesądza. Polska jest państwem militarnie silnem i żadne konszachty bankiersko-eksporterskie nie mogą już biegnąć z nożem chirurgicznym na żywy organizm Reczypospolitej. Nie pomogą ani funty, ani koncesje, ani kolonje. Każda piędź polskiej ziemi płatna jest krwią! Ale krew (poezja na bok!) to nie wszystko. Wojna wymaga pieniędzy. Strasznie dużo pieniędzy! A tych w naszem „położeniu" politycznem skąd mamy oczekiwać. W czyim interesie leży 10-letni rozejm polsko-niemiecki?

Czy nie byłoby dość odpowiedniem przypomnienie właśnie dziś o tem, którędy biegnie prawdziwa linja żywotnych interesów Polski?

Na wstępie tych wywodów stwierdzamy, że niezależnie od kunsztu oręża polskiego znaleźli się w potężnej Ameryce ludzie, którzy za najbardziej bezpieczne zakończenie wielkiej wojny uważali — na kawał czasu przed traktatem wersalskim — stworzenie silnego państwa polskiego. Proszę nie próbować twierdzić, że 13-ty z czternastu punktów Wilsona sfabrykowali kapitaliści tylko dla własnej wygody — bo ta „wygoda" dotyczyła w bez porównania wyższym stopniu nas samych. Jeżeli jednak upierałby się ktoś przy twierdzeniu, że Wilsonem nie kierował żaden sentyment (taki uparciuch miałby zresztą nawet całkowitą rację) przy żądaniu wskrzeszenia silnej Polski — gwaranta trwałego pokoju europejskiego, to takiemu nieprzejednanemu politykowi nie trudno byłoby dziś wyjątkowo wyraźnie zauważyć, jak ponad głową tego gwaranta dochodzą do pełnej formy nowe sojusze, które mają całkowicie zastąpić dobrą i zdecydowana wolę Polski. — A jakżesz to sobie wyobrażają mocarstwa zachodnio-europejskie pomoc sowiecką przeciw Niemcom? Może drogą (Łotysze, śmiejcie się) przez Bałtyk?

Nie od rzeczy będzie przypomnieć w tem miejscu, że przeciwko pomysłom silnej Polski na całej konferencji pokojowej i po niej występował jedynie Lloyd George (nie, nie, jeszcze nie skompromitowany wówczas), uosabiający ówczesną opinię angielską.

Po przyłączeniu Saary do Rzeszy niemieckiej, Hitler stwierdził wyraźnie, że pretensje terytorjalne do Francji skończyły się. A inne terytorja...? Wyjaśnimy to całkiem krótko.

Niemcy muszą iść na wschód i południo-wschód, bo na zachodzie nie mają niczego poważniejszego do wytargowania. A dla „handlu" z dalekim Wschodem, dla terenów ekspanzji ludnościowej — dla całego „Drang nach Osten" droga prowadzi tylko przez Polskę!

Przeciętnego geografa i jeszcze skromniejszego polityka potrzeba na to, by łatwo i namacalnie stwierdzić, że ani parcie na wschód, ani słynna koncepcja Berlin — Bagdad (chociaż ze zmodyfikowanym nieco celem), nie przestały dominować w zahamowanej skutkiem wojny niemieckiej Weltpolitik.

Trzy łapy potężnego zalewu niemieckiego na wschód i południo-wschód, to leitmotyw nadrobniejszego kroku dyplomacji niemieckiej. Trzy łapy: 1) Gdańsk i Prusy Wschodnie, 2) Górny Śląsk i „Nord-Böhmen", 3) Austrja — to człony, na których spoczywają dziś wszystkie (otwarte) oczy świata. Nas te trzy łapy muszą interesować więcej, niż kogokolwiek innego w Europie. Dla nas nie może być obojętny ani Anschluss, ani sprawa Kłajpedy!

Bez złudzeń. Traktat wersalski jest przekreślony. Niemcy przeprowadzają już obecnie każdą kombinację polityczno-militarną bez żadnych ograniczeń i wyczekiwań na genewskie aprobaty. Sprawa Austrji czy Gdańska, to drobny problem intensyfikacji propagandy narodowo-socjalistycznej.

Co oznacza na tle tych nieprzejednanych zamysłów zeszłoroczna 10-letnia polsko-niemiecka ciuciubabka? Czy wytrzyma chociaż tych 10 lat? — Wytrzyma tyle — ile trzeba będzie na dozbrojenie armji niemieckiej i przemyślne usidlanie Francji traktatowemi obietnicami. A potem?

Nie potem, ale zaraz musi Polska oprzeć się o potężne sojusze militarne i Francja i Czechosłowacja na pierwszym planie — to najsilniejsza gwarancja na prolongatę „rozmowy" o naszych granicach zachodnich nie na lat 10, lecz do końca Reichu Bismarcka.

Bez systemu mądrych sojuszów militarno-politycznych Polska nazawsze będzie skazana na konjunkturalne wegetacje. — Nie znalazłoby się chyba na całym globie państwo, które w położeniu geograficznem Polski nie potrafiłoby poza innemi sukcesami (politycznemi), wyciągnąć maximum korzyści choćby ze współpracy gospodarczej z Unją Sowiecką. Ale czy Sowiety mogą z ufnością spoglądać na bezpośredniego sąsiada, związanego w ten czy inny sposób z przedsiębiorstwem Hitlera. A nasze otwarte i jasne umowy z Niemcami czy nie mogą być dla innych niezrozumiałe?

Korzyści gospodarcze czy polityczne z tytułu położenia Polski są zresztą drobnym ułamkiem w całem zagadnieniu. Idzie o prawo do życia!! Niema żadnych porachunków z Francją! Francja jest naszym najświętszym sojusznikiem i żadne perfidne przedstawione nieporozumienia finansowo-gospodarcze nie mają prawa przesłaniać istoty rzeczy! — Zresztą, wiemy dobrze o tem, że czeskie i francuskie represje na naszej emigracji są właśnie naturalnym skutkiem naszej polityki. Naród francuski — jako całość — woli raczej wszystkich Boussaców i Aupetitów wysłać nawet do Cayenne'y, niż zerwać z narodem i państwem polskiem! Francuzi nawet w okresie najpoważniejszego zadrażnienia stosunków z Polską wyciągali do nas przez swoich „kombatantów" bratnią dłoń.

Przed czterema laty na zjeździe partyjnym Mołotow stwierdził, że jedna dywizja kawalerji Budiennego przedstawia dla Sowietów bez porównania większą wartość i od wszystkich sojuszów i całej Ligi Narodów. A dziś już prawie rok, jak Sowiety figurują jako członek tejże samej „burżuazyjnej Ligi Narodów". Czy to miałoby oznaczać, że armja sowiecka straciła na wartości? Nie, zyskał jedynie zmysł polityczny kierowników republik radzieckich.

Tym wszystkim, którzy się łudzą wartością i trwałością uczciwości niemieckiej — do wszystkich przykładów z historji musimy dodać akt najświeższy. Oto pierwsze słowa rządu Rzeszy w proklamacji z 16-go marca:

„Do narodu niemieckiego. Gdy w listopadzie 1918 roku naród niemiecki w zaufaniu do udzielonych mu w 14 punktach Wilsona zapewnień — po 4-o i pół letniej pełnej chwały obronie w czasie wojny, której wybuchu nie chciał...".

Polska musi się zbroić. A to jest możliwe jedynie w Państwie Pracy — gdzie państwo jest właścicielem, a nie igraszką na huśtawce interesów kapitalistycznych.

Tylko uczciwe państwo proletarjackie stać na zdecydowane i zdrowe dla państwa sojusze mlitarne. Kapitalizm ma inne, sprzeczne z interesami państwa, sojusze.

Chasał Hitler po Niemczech od 1921 roku i darł się: „Deutschland erwache!". — Dziś czas podjąć u nas potężny okrzyk:

Polsko obudź się!!!

JERZY RAWICZ.

RÓWNANIE W DÓŁ

„Niema innej drogi do podniesienia całości dochodu społecznego, jak naturalny i sprawiedliwy jego podział między miasto i wieś, między rolnictwo i przemysł". Takie słowa wygłosił dnia 27 lutego 1935 r. p. premjer Kozłowski na plenarnem posiedzeniu senatu. Expose premjera bezwzględnie dotyczy palących spraw gospodarki państwowej, niemniej jednak należałoby stan dzisiejszych dokonań rządu przeanalizować i stwierdzić, jak przedstawia się sprawa tego „dochodu społecznego" i jego podziału między wieś i miasto. Uparcie narzuca się myśl, czy to równanie ku dołom społeczeństwa nie jest czerwonym sygnałem: periculum in mora, ewentualnie czy tego rodzaju hasło nie jest tylko elementem czasowym, środkiem reklamy? Konkretnie: czy słowa „równanie w dół" nie mają w sobie przedewszystkiem cech narkotyzujących opinję, tak częstych w czasie rozmijania się koncepcyj ekonomicznych? Jesteśmy optymistami.

Ostatni budżet.

2,132 milj. budżet naszego kraju, mimo utyskiwań na niepotrzebne wydatki i na rozrzutność rządu, jest w gruncie rzeczy jednym z najszczuplejszych budżetów państw europejskich. Świadczy to niepochlebnie o biedzie Polski, a w zestawieniu z świadczeniami społeczeństwa na rzecz państwa, wykazuje wielką dysharmonję między naszemi potrzebami a możliwościami.

„Mierz siły na zamiary" nie może być wyjściem z tych komplikacyj gospodarczych, trzeba szukać istoty zagadnienia w kryterjach ściśle życiowych, zadających kłam wszelkim „radom znachorskim".

Podatki.

Dochód całego społeczeństwa, który zmniejszył się w ostatnich latach o 6 miljardów, wynosi 13 miljardów, z czego obciążenia społeczeństwa na rzecz państwa dają olbrzymią cyfrę 4,5 miljardów, czyli przeszło $^1/_3$ całego dochodu. Należy przytem nadmienić, że normalna wielkość świadczeń społecznych według klasycznej ekonomji waha się między 10—12%. Wręcz pesymistycznie wygląda prawda o zaległościach podatkowych, podająca cyfrę 1,5 miljarda, oraz wielkość świadczeń na rzecz ubezpieczeń społecznych w sumie 600 miljonów. Zdobycie źródeł dochodu jest dla państwa problemem coraz trudniejszym. Dla przykładu podaję podatki od mieszkań, cukru i ostatnio od tłuszczów. Widzimy w nich objaw niezbyt wesoły, gdyż objektem nowych projektów ustaw podatkowych stają się artykuły gospodarcze, wpływające na wielkość konsumcji. Czy droga ta jest dobra?

Konsumcja.

Kurczenie się konsumcji wpływa w stopniu olbrzymim na zacieśnianie „nożyc kryzysowych", gdyż przez wzrost spożycia zwiększa się natężenie handlu wewnętrznego, co pozwala na mniejsze zainteresowanie się eksportem, przechodzącym w dumping. Ten ostatni kosztuje nas ponad 600 milj., przez co stanowi nowy ciężar społeczny. Wydatki jednostki w Polsce wynoszą 12 razy mniej niż w Anglji, a 7 razy mniej niż we Francji. Wynikiem takiej sytuacji są fakty, że niektóre rodziny na kresach wydają 10 zł. 89 gr. (5 osób) na miesiąc, nie używając prawie zupełnie cukru i nafty.

Zjawisko to pogarszają bezwątpienia ostatnie podatki od artykułów spożywczych. Ciekawem jest, że nie mamy w nadmiarze żyta, w eksporcie którego zajmujemy III miejsce na rynku światowym. Rezultatem tego jest zanotowany przez Instyt. Badania Konjunktur spadek spożycia chleba o 22,5%. Konsumcja miast w stosunku do konsumcji z mitycznego roku 1928 wynosi 91%, podczas gdy spożycie wsi znajduje się w stanie zgoła tragicznym. Zwiększenie eksportu o 10% nie może być uważane za jaskółkę lepszej przyszłości, raczej wróży spadek konsumcji ze szczególnem uwzględnieniem wsi. Niewspółmierność kosztów produkcji w stosunku do poziomu cen ciąży fatalnie nad rynkiem wewnętrznym.

Obecnie, aby kupić 10 kg. cukru, musi rolnik sprzedać 110 kg. żyta, podczas gdy za tę samą ilość w roku 1927/8 mógł otrzymać 30 kg. cukru.

„Frontem do wsi" — hasło to jest zamało jeszcze podkreślane, a przedewszystkiem zamało realizowane. Dowody w cyfrach.

Oddłużenie rolnictwa.

Długi wsi polskiej, związane z komasacją, parcelacją (inwestycje), wynoszą 4,621,000,000 zł. Roczna spłata odsetek dochodzi do 1 miljona zł. Dekret o oddłużeniu rolnictwa z dnia 24 września ub. roku nie obejmuje długów, zaciągniętych od lipca 1932 roku. Suma długów pozostaje nie tknięta. Po dodaniu do tej sumy, która nie odpowiada dzisiejszej realnej wartości, wzrastających z roku na rok procentów, otrzymamy wprost fantastyczne cyfry.

Wprawdzie w dniu 27 lutego p. premjer Kozłowski obiecuje, że „ci, którzy w roku 1934/5 uregulują, oraz w ciągu przyszłych lat budżetowych płacić będą bieżące podatki", skreślić 70% dawnych zaległości, a w spłacie pozostałych 30%. Ale jednocześnie twardo brzmią słowa, że zalegający płatnicy będą narażeni na bezwzględne ściąganie podatków. Jest to równoznaczne z dobijaniem drobnych i karłowatych gospodarstw, z których drugie liczą 34%. Naszą akcję oddłużeniową cechuje typowe stosowanie półśrodków, które nie pozwalają na dalsze spojrzenie w przyszłość.

Widzimy dobrze gmatwającą się politykę wewnętrzną Stalina i jego stałe zmniejszanie kursu wobec kolektywizacji wsi, ale nie możemy nie wspomnieć o umorzeniu 435 miljonów długu, jaki były winne państwu kołchozy z tytułu pożyczek, zaciągniętych przed 1 stycznia 1935 roku, oraz o udzieleniu wsiom 38.550.000 pudowej pożyczki nasiennej. W tym wypadku możemy brać przykład z Z. S. S. R..

Parcelacje i inwestycje.

Radą skuteczną na spadek cen ziemi jest według min. Poniatowskiego ożywienie akcji parcelacyjnej. Dotychczas jednak sprawa ta naskutek opozycyjnego stanowiska wielkiej własności ziemskiej nie posunęła się zbytnio naprzód.

Brak pieniędzy uniemożliwia gwałtowność działania. Odnosi się to także budżetu Lasów Państwowych, gdzie, wskutek niepowodzeń na rynkach zagranicznych, będzie trzeba skreślić w inwestycjach 3 miljony. Zdanie p. premjera o hierarchji celów nad środkami i metodami stoi wobec ortodoksji wielkich posiadaczy ziemi i niedołężnego realizowania oddłużenia rolnictwa. Jak słusznie zauważył premjer Kozłowski, dzięki niskim cenom materjałów inwestycyjnych, są obecnie dogodne warunki dla rozwoju inwestycyj. „Pożyczka inwestycyjna i związane z nią prace to nie sztuczne nakręcanie konjunktur, a racjonalne skierowanie gromadzących się oszczędności i kapitałów, oraz tworzenie lepszych warunków bytu narodu". — Słowa te podlegają dyskusji, jeśli chodzi o owe racjonalne skierowanie kapitałów. Zachodzi obawa, czy 150 miljonowa pożyczka inwestycyjna nie będzie tylko „wyżyłowaniem" „dołów" z pieniędzy, a nie jednym ze środków ożywienia życia gospodarczego Polski.

Precz z półśrodkami!

Wzmagająca się w sile oporu ortodoksja kapitalistów i brak na szeroką skalę realizowanej planowości życia gospodarczego wyrażają swoje istnienie przez eksperymentalne posunięcia w życiu państwowem i stosowanie półśrodków w walce z kryzysem. Konieczność rozbudowania rynku wewnętrznego i podniesienia konsumcji materjałów przemysłowych przez wieś, kojarzy się bezsprzecznie z wielką akcją inwestycyjną. Chodzi jednak o bezkompromisowość w jej realizowaniu.

Parcelacja nie wystarczy na upełnorolnienie gospodarstw karłowatych, należy wywłaszczyć bez odszkodowania wielkich obszarników rolnych, oraz umożyć niesprawiedliwy ogrom długów wsi, gdyż tylko takie pełne załatwienie sprawy pozwoli na wzrost konsumcji, a co za tem idzie, na ożywienie życia gospodarczego. Wszystkie akcje rządu, wyrównujące nasze życie gospodarcze ku „dołom", powinny być podniesione do kwadratu pełnych środków. Nie czas w chwili obecnej na „równanie w dół". Musimy świadomie nie równać, ale dać tym „dołom" szeroki oddech działania, musimy otworzyć im drogi do pełnego życia gospodarczego, od którego oddzielone są zwałem długów, a co za tem idzie, wciśnięte w bolesne ramy nędznej i demoralizującej wegetacji z dnia na dzień.

J. ŚLEPOWRON.

GEN. GÓRECKI W RESURSIE

Dnia 14 marca b. r. w Resursie Obywatelskiej na zaproszenie Okręgu Stołecznego P .O. W., oraz Okręgu Stołecznego „Legjonu Młodych" p. generał Górecki, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, wygłosił odczyt p. t. „Czy zwalczymy kryzys".

Zagadnienie niesłychanie ciekawe, oraz ważne, a szczególnie aktualne wobec odczytu p. ambasadora Tytusa Filipowicza z dnia 7 marca b. r. w tejże Resursie Obywatelskiej.

Dzieląc się wrażeniami z czytelnikami „Gazety Młodych" w pierwszym rzędzie stwierdzić muszę, iż z odczytu p. generała Góreckiego wyszedłem pod wrażeniem, iż prelegent sam jest niepewien tego, iż kryzys zwalczymy, a jeśli twierdzi, że — „tak", to raczej dlatego, że poprostu **wierzy** on lub chce wierzyć, że to zwycięstwo nastąpi.

Wierzę i ja również, że kryzys zostanie zwyciężony, lecz nie temi środkami, które zaleca p. gen. Górecki, z czem zresztą z rozbrajającą szczerością nie kryje się, mówiąc, że nie analizuje kryzysu, nie wypowiada prognostyków, lecz opiera swe dane jedynie na wykresach, które... też zawodzą, jak przedtem zawodziły już nieraz, i że trzeba dopiero obserwacji szeregu lat, aby na podstawie wykresów można było „z pewnikiem twierdzić", kiedy z kryzysem będzie koniec.

Autor „radosnej twórczości" zapimina o tem, że okres „prosperity", kiedy jeszcze można było robić eksperymenty — dawno się skończył, — dalsze zaś rozciąganie na szereg lat prób — czy aby nie uda się, nam głodówką narodową zwalczyć kryzys, — można zalecać jedynie wtedy, gdy zdecydowanie i uporczywie, wbrew logice i rzeczywistości pozostaniemy przy zbankrutowanym bodaj na całym świecie systemie „**zaciskania pasa**"... na „**głodnym brzuchu**" i „**oszczędzania na nędzy**".

Otóż rozglądałem się po wykresach Pana Generała i podziwiałem jego optymizm, powodem którego były lekkie zagięcia ku górze różnych „krzywych A i B".

Podziwiałem ten optymizm temwięcej, bo przecież takich podniesień krzywych było w poprzednich latach bardzo dużo, i to nie byle jakich podniesień — wielokrotnie bowiem większych, — i cóż? Wkrótce po tych „podniesieniach" następował jeszcze gwałtowniejszy spadek, — a tymczasem coraz większe rzesze bezroobtnych, chorych i wynędzniałych kłady się pokotem na miejskich i wiejskich cmentarzach.

Kładł się przemysł, położył się na obie łopatki handel, położyło się rolnictwo...

Krzywe na wykresach pana generała tańczyły makabryczny taniec ku górze i ku dołowi, a ze sfer rządowych coraz głośniej wołano do Narodu „zacisnąć pasa!", „przetrwać" i wytrwać! nie damy się! kupić pożyczkę! Oszczędzać!... Zobaczymy kto kogo!"

A na widnokręgu Rzeczypospolitej rumieniło się już zarzewie pożaru...

Ślepi widzieli, głusi słyszeli, że „radosna twórczość" przemieniła się w „smutną rzeczywistość"...

Przez cały czas pokazywania nam na ekranie „statystyki urzędowej" podnosił się we mnie podświadomie nieprzytłumiony bunt; — ktoś wołał z głębi duszy, iż poza tymi wykresami, poza „statystyką urzędową" jest inna „**statystyka nieurzędowa**, która nie linjami i cyframi nas przekonywa, lecz ilością ofiar, ogromem nędzy i na niej rozbestwionej przestępczości, wzrostem niemoralności, ciemnoty i ogólnem obniżeniem się poziomu życia społecznego.

Może optymistycznie zagięte o 1—2 centymetry ku górze krzywe statystyczne zdołały kogokolwiek nastroić uspakajająco, to jednak, jeżeli, jak zaznaczył na wstępie swego odczytu sam prelegent — „trzeba szukać prawdy w świecie cyfr", — to poszukajmy również cyfr, które może będą więcej przekonywujące, aniżeli statystyka całego Banku Gospodarstwa Krajowego wraz z innemi jej podobnemi.

Otóż w powiecie dubieńskim, na Wołyniu, zaliczanym do zamożniejszych, stosunkowo, powiatów zebrane są takie statystyczne dane:

Po zasięgnięciu informacji 1500 rodzin, okazało się, że rodzina wiejska, **złożona z 5 osób wydawała na wyżywienie, w tym okresie, przeciętnie 10 zł. 89 gr., miesięcznie, t. j. 2 zł. 18 gr. miesięcznie na 1 osobę.**

Sumy te nie odnoszą się jednak do rodzin najbiedniejszych.

Rodzina z 5 osób wydaje miesięcznie na zapałki 33 gr., t. zn. zużywa 5 zapałek dziennie i stanowi 3 procent całego budżetu!

Wydatki na tytoń i bibułki wynoszą miesięcznie 54 gr. Wydatki na słoninę wynoszą 3 gr. miesięcznie na osobę.

Poważne pozycje stanowią: cukier — 38 gr., sól, drożdże i mydło po 7 gr. miesięcznie.

Wydatki na materjały piśmienne: papier, zeszyty, ołówki, atrament, stalówki i in. wynoszą razem przeciętnie $2^{1}/_{2}$ **gr. miesięcznie na osobę.** Pozycje te tworzą wyłącznie zakupy dzieci w wieku szkolnym, gdyż po ukończeniu nauki chłop w powiecie dubieńskim przeciętnie wydaje na materjały piśmienne **znikomy ułamek grosza...**

Tak się przedstawia **„statystyka rzeczywistości"!**

I jak przy obecnym systemie gospodarowania Rząd nie może dać sobie rady z „zamknięciem nożyc" w stosunku do cen na produkty rolne i artykuły przemysłowe, — to nie da sobie również rady z tylko co przytoczonym przykładem „nożyc" w zestawieniu „statystyki urzędowej,, ze „statystyką rzeczywistości".

Na wysuniętą przez oponentów ideę Wielkich Robót Publicznych, prelegent powiedział, że, Rząd już w wielkim zakresie roboty takie przewiduje, bo ma zamiar uruchomić około 500 miljonów złotych na roboty publiczne (w tem nowa pożyczka!).

Rzeczowo i cyfrowo udawadniał prelegentowi konieczność uruchomienia Wielkich Robót Publicznych, p. dyr. Wołowski, który wskazał na to, że w obecnym skurczonym i coraz bardziej kurczącym się budżecie zadusi się nasze życie gospodarcze, i że nie mamy przed sobą innego wyjścia, jak to, jakie postawili sobie za zadanie prezydent Roosewelt, Mussolini, oraz Hitler, t. znaczy **Wielkie Roboty Publiczne**, które już dały bądź w St. Jednoczonych, bądz w Italji, lub też w Niemczech — rezultaty bardzo dodatnie i jaskrawo zmierzające do lepszej przyszłości tych narodów.

Chodziłoby jedynie o to, by przedewszystkiem oderwać się od kurczowego trzymania się standartu złota, który nie prowadzi do czego innego, jak do dalszego zaciskania pasa, do dalszych obniżeń naszych potrzeb życiowych.

Po wspomnianym referacie gen. Góreckiego, który sam on nazwał raczej „pogawędką", zabierali głos przedstawiciele młodzieży, członkowie Legjonu Młodych, powoływując się na istotny stan rzeczy, udowadniali, że zródło kryzysu tkwi w wadliwej strukturze organizmu Państwa, w systemie ustrojowym, wymagającym gruntownej reorganizacji, nie zaś homeopatycznych dawek, które raczej idą korzyść lekarzy, aniżeli pacjentów. Stąd też i idea Wielkich Robót Publicznych wówczas tylko odegra swą rolę, jeżeli będzie jednym z ogniw, konsekwentnie zazębiającem się z innemi daleko-idącemi zmianami ustrojowemi tak w dzedzinie społecznej, jak i politycznej, że młode pokolenie swym entuzjazmem i rzetelną pracą poprze wszelkie usiłowania ludzi dobrej woli, których dążenia będą wyraźnie i zdecydowanie zmierzały do urzeczywistnienia Sprawiedliwości Społecznej.

Odpowiedział na to gen. Górecki z uśmiechem, iż rozumie porywy młodych ludzi, ale i sam on był ongiś młody, sam miał porywy, lecz...

Zapomniał jednak widocznie, gen. Górecki o swoich porywach i o tem..., że gdyby nie te porywy, to nie byłby on tym, kim jest obecnie...

Wychodząc z sali słyszałem rozmowę kilku osób, dzielących się wrażeniami odczytu.

„No i cóż", — mówił jakiś wysoki pan, — „utrwaliliśmy się w prawdzie, że gdy wybucha pożar, to należy go gasić wszelkimi dostępnymi środkami gasić, społem, — że nie trzeba czekać na urzędowo uzbrojoną w stare przegniłe sikawki straż ogniową, cierpliwie czekać, anuż jej się uda ocalić coś niecoś z coraz bardziej szalejącego żywiołu... Nie trzeba czekać na straż ogniową z założonemi rękami, trwać w bezczynności, wówczas, gdy w ogniu ginie dobrobyt człowieka, gdy w ogniu giną „chorzy, starzy i słabi"...

Oto jedynie właściwa droga, by idąc po niej naprawdę ściąć w końcu końców głowę tej ohydnej hydrze, której na imię jest **kryzys**.

CO POWIEDZIAŁ PREMJER KOZŁOWSKI W PREZYDJUM B.B.W.R.?

OD REDAKCJI.

Od niniejszego numeru „Gazety Młodych" rozpoczynamy omawianie mów, wygłaszanych przez Mężów Stanu. Człowiek rządzący Państwem, wypowiadając się publicznie, tem samem poddaje swoje myśli i zamierzenia publicznej krytyce i oczekuje od niej pewnych wskazówek, które niejednokrotnie oświetlą mu sytuację lepiej od dyrektorów departamentów i wskażą drogę dalszego postępowania. Uwagi, dotyczące mowy p. premjera Kozłowskiego w Prezydjum B. B. W. R. zamieszczamy, jako pierwsze w rozpoczętym cyklu.

Mowa b. Premjera Kozłowskiego, mimo zmiany kierownika gabinetu przy nie zmienionym składzie Rządu, oraz przy niezmienionym kierunku polityki gospodarczej nie traci absolutnie na aktualności.

Dnia 1.X.34 r. p. Premjer Kozłowski, omawiając sprawy budżetu, cieszył się bardzo, że Pożyczka Narodowa dała namacalny dowód, że deficyty budżetowe będzie można nadal pokrywać wewnętrznym kredytem. Powiada, że deficyt w preliminarzu wynosi tylko 150 miljonów, ale zapomniał p. premjer dodać, że ten korzystny rachunek osiągnięto tylko dzięki temu, że podwyższono szereg ciężarów podatkowych o około 80.000.000.— złotych.

Zwiększenie dochodów skarbowych pan Premjer obiecuje sobie uzyskać przez to, że płatnik zapłaci mniej na świadczenia społeczne, mniej za procenty i raty swych długów i wskutek tego będzie mógł więcej zapłacić Skarbowi. Zaznaczyć tu należy, że wszystkie te przyobiecane ulgi odbiją się dodatnio na kasie podatnika dopiero na koniec roku podatkowego, zaś podwyższone stawki będzie musiał płacić znacznie wcześniej. Więc będzie znowu bity.

Zdaniem pana Premjera okazuje się nawet, że budżet jest podobno całkowicie zrównoważony, bo wydatki na inwestycje, które powinny być dokonywane ze środków kredytowych, przewyższają wykazany niedobór. Mamy więc kompletną idyllę. Tylko rachunek jest zrobiony bez gospodarza. A jak się ma ten gospodarz?

Wymowne pod tym względem jest sprawozdanie Banku Polskiego za rok 1930-y, w którem czytamy: „Ograniczenia kredytowe, **zarządzone** przez Bank Polski dla utrzymania niezbędnego w dzisiejszych warunkach wysokiego, ponadstatutowego pokrycia pieniądza, pociągnęły za sobą **zahamowanie** przez inne banki liberalnej polityki kredytowej. Wystąpiła wskutek tego pewna ciasnota gotówkowa..." Sprawozdania za następne lata są nie mniej znamienne i ilustrują fakt, że Instytucja Emisyjna przez 5 lat stale niszczyła kredyt, będący podstawą i warunkiem wszelkiej gospodarki, wskutek czego gospodarz, t. j. społeczeństwo i cały Naród stracił najpierw środki obrotowe, a następnie znaczną część swojej substancji. **Gospodarz jest najzupełniej zrujnowany i naigrawaniem się jest obecnie ofiarowywanie mu dziś kredytów przez tenże Bank Polski, bo ich wykorzystać nie może.**

O budżetach samorządowych Premjer powiada, że „Konieczne jest tutaj zejście w wydatkach do poziomu, nakazanego przez samo życie, to znaczy do poziomu rzeczywistych dochodów". Jak można obniżać dalej wydatki poniżej tego, co już w tej dziedzinie uczyniono, tego nawet Salomon nie nauczy. Dochody samorządów zmaleją w dalszym ciągu, ponieważ obywatelom odebrano środki obrotowe, więc zejście w wydatkach nie dogoni tego spadku.

Oddłużenie rolnictwa. Z mowy p. Premjera dowiadujemy się, że łączna suma należności Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej wynosi około miljarda złotych, z czego zostanie skreślona jedna trzecia, t. j. około 340 miljonów złotych. Skreślenia dokonane zostaną pod warunkiem, że rolnik będzie regularnie uiszczał raty na pozostałe dwie trzecie swego długu, bo rozłożone należności będą ściągane pod groźbą likwidacji dłużnika.

Jeżeli zważymy, że dłużnik w ostatnich latach nie płacił wcale, albo tylko małą część swoich zobowiązań, gdy obecnie będzie zmuszony płacić $^{2}/_{3}$ całego zadłużenia, to przyznać należy, że nie będzie to dla niego ulgą, lecz ciężarem. Ponieważ ceny produktów rolnych spadły do 30—40% tych cen, jakie płacono w czasie nabywania ziemi więc konsekwentnem byłoby skreślenie nie jednej, lecz dwuch trzecich zadłużenia. Dopiero wówczas rolnik odczuje rzeczywistą ulgę i może zacznie się powoli dźwigać z nędzy.

Poruszę jeszcze sprawy Inwestycji i Zatrudnienia, które Premjer przedstawił w zupełnie różowem świetle. Podobno dokonaliśmy w tej dziedzinie rekordowych wyczynów, bo proszę sobie wyobrazić — kończymy budowę aż 115 kilometrów dróg państwowych, kiedy dla normalnego rozwoju Państwa powinniśmy i możemy wybudować własnemi środkami 2.250 km, t. j. dwadzieścia razy więcej.

Podobno wykonywujemy aż 3900 mtr. b. mostów stałych i drewnianych, kiedy gwałtownie potrzeba i posiadamy środki na wykonanie 39.000 metrów b. **W mowie znajdujemy wyliczenie i chełpliwe podkreślanie robót, stanowiących zaledwie dziesiątą częśc gwałtownie nam potrzebnych w danym zakresie.**

Nie pocieszają nas również roboty wodne przy budowie zbiornika wody na Sole w Porąbce, które mają być wykonane w r. b. za dwa miljony złotych. Na tem miejscu przypominam artykuł w Nr. 26-ym Depeszy z dnia 9 lipca 1932 r. p. t.: „Obcy zrobią — Polska zapłaci", w którym opisano szczegółowo, że Ministerstwo Komunikacji oddało roboty te polsko-francuskiemu T-wu Robót publ. w Polsce, którego właścicielami są polacy (stuprocentowi): Pernn, Grinberg i Szarlit, oraz francuzi (także stuprocentowi) Biderman i Goblot. Oddano roboty i zarobki obcym, chociaż ubiegały się o nie polskie inżynierskie firmy, gwarantujące dobroć wykonania na tych samych warunkach kredytowych.

Smutna to cyfra 2 miljonów i kilkudziesięciu tysięcy złotych na roboty wodne w całem Państwie rocznie, kiedy dla normalnego rozwoju wykonywać ich trzeba i z łatwością można za **siedemdziesiąt miljonów.**

Pan Premjer nakreślił swoją mową pewien obraz, który opiszę poniżej: Przed pięciu laty Naród rozpoczął rejteradę gospodarczą, spowodowaną ogólnoświatowym kryzysem, a szczególnie zarządzeniami swej Instytucji Emisyjnej. Z początku uciekano forsownie porzucając ciężkie działa i ciężkie uzbrojenie, byle prędzej w nogi. Dziś tempo ucieczki się zwolniło z racji wycieńczenia uciekających. Wszystkie zarządzenia wykoncypowane ostatnio za jedyny cel swój mają **przygotowanie** pozycji wypoczynkowych. I to jest wszystko. Ale to przecie nie wystarcza: trzeba zawrócić uciekających, trzeba natchnąć ich nową ideją, dać nowe bodźce do czynu i poprowadzić do nowej ofensywy. Takie zadanie jest nadzwyczaj pilne: wszyscy obserwatorzy Rosji i Niemiec stwierdzają jednomyślnie, że zorganizowana nowemi metodami praca wzmaga w ogromnie szybkiem tempie potęgę tych sąsiadów, a my się stale cofamy.

POSTĘP — A USTRÓJ KAPITALISTYCZNY (dokończenie ze str. 1-ej).

(dokończenie ze str. 1-ej)

dopełniać proces gospodarczy — opanowując produkcję surowców, dostawę ich do fabryki, przetwarzanie tych surowców, oraz sprzedaż konsumentowi.

W tym samym duchu i w ten sam sposób dopełniania procesu gospodarczego mógł pracować i rolnik, by osiągnąć większy zysk. Tego jednak nie docenił i dał się wyręczyć innym na własną niekorzyść. Przyczyniła się do tego przedewszystkiem ciemnota chłopa, dzięki której nie był w stanie znaleźć skutecznego sposobu walki o zagwarantowanie sobie lepszego bytu.

Jak z powyższego łatwo wywnioskować, robotnik nie mógł pójść tą drogą co kupiec-fabrykant, chociaż miał prawo z tej wolności gospodarczej korzystać. — Droga ta bowiem wymagała pewnego kapitału, którego robotnik nie posiadał. Kapitał był tu potrzebny tem większy, im dłuższy był proces gospodarczy, to znaczy, im więcej czynności gospodarczych należało wykonać, by, poczynając od surowca, a kończąc na wyprodukowaniu z tego surowca fabrykatu, sprzedaży jego już w formie nadającej się do zaspokojenia potrzeb ludzkich.

Niezależnie od tego, zaznaczyć należy, że tak pojęta wolność gospodarcza dała początek walce konkurencyjnej. W wyniku tej walki wytworzyła się zależność gospodarcza poszczególnych warsztatów produkcji, a tem samem i między ich właścicielami. Zależność tu jest tem silniejsza, im słabszy jest pod względem zasobu kapitałów właściciel danego warsztatu. Gdybyśmy za miarę zależności przyjęli stopień niezamożności danego warsztatu, czy jego właściciela — to moglibyśmy powiedzieć, że warsztat, czy jego właściciel jest w tej walce tem bardziej zależny, im mniej jest zasobny w kapitały. Mogą tu odgrywać pewną rolę i inne czynniki, jak zmysł organizacyjny i inne — niemniej jednak należy przyznać, że miarą niezależności w procesie produkcji jest wysokość posiadanego kapitału.

D. Skutki wolności gospodarczej i działania w/g swego interesu.

Z powyższego rozumowania wynika, że wolność gospodarcza, dana wszystkim ludziom, wywołała walkę konkurencyjną. Walka konkurencyjna spowodowała zależność warsztatów produkcji i ich właścicieli, w stopniu, zależnym od posiadanego kapitału. Im mniejszemi kapitałami dysponował dany warsztat, czy jego właściciel, tem w większą popadał zależność. A więc — gdy ktoś miał tych kapitałów 0 — zależność jego była maksymalna i równała się i do dziś równa się, niestety, niewolnictwu.

Powyższe twierdzenie nietrudno nam przyjdzie poprzeć zjawiskami czysto życiowemi. wspomnieć Klimontów: „Baśkę", „Szczęście Luizy", gdzie upodlony do ostatniego stopnia górnik — człowiek bądź-co-bądź, narażany świadomie i rozmyślnie na śmierć głodową, gdzie deptano jego człowieczeństwo — działając swobodnie w/g swego interesu, zgodnie z konstytucją i prawem, które w takich wypadkach ogranicza się do nieprzeszkadzania w wolnem działaniu. Po tej linji idą nadal państwa, rządy i cały zespół urobionych sądów, opartych na przestarzałych i zupełnie przez życie spaczonych przesłankach ideowych.

W 1798 r. stanęła ludzkość do marszu wolnego w krainę postępu, ku lepszej przyszłości. Wyruszono razem: kapitalista, kupiec, przemysłowiec, rolnik, rzemieślnik i robotnik. Jakżesz niejednakowo byli do tego marszu przygotowani. Przecież już przy starcie można było przewidzieć, kto istotnie dla siebic wolność zdobędzie, a kto do roli niewolnika zejdzie.

Kogóż w tych okolicznościach będzie dziwić objaw jakiegokolwiek buntu. Czyż jest to bunt anarchistyczny, burzący, jedynie dla samego burzenia? Bunt ten — to podświadome, ale dobrze wyczuwane dopominanie się o prawo do człowieczeństwa, o prawo, które to człowieczeństwo dać winno. Bunt ten — to podźwignięcie się tłumionej duszy „napróżno oczekującej legalnego wyzwolenia".

Człowiek współczesny wie doskonale, że wolność jego jest wolnością pozorną. Bo i cóż mu z wolności osobistej czy innej — gdy jest niewolnikiem zasady — pustego żołądka. Pocóż mu inna swoboda i wolność oglądania świata — gdy się mu prawnie odmawia — najwyższej wolności — „wolności życia".

Doprawdy — przykro jest analizować przejawy życia społecznego, tak uregulowanego konstytucjami — by wkońcu dojść do przekonania, że człowiek w zbiorowości żyje na podobieństwo mchów — gdzie u szczytu kwitnie bujne życie, a u podstawy w ciemnocie i buncie są pogrążone miljony **prawnie** upodlonych dusz.

Segregując obowiązki człowieka kulturalnego doby współczesnej w/g ich nagłości należy stwierdzić konieczność doraźnej akcji niesienia pomocy zagrożonym w swym bycie — głodem, a jednocześnie konieczność pracy nad stworzeniem form, ograniczających wolność tych, którzy jej nadużywają i zatrzymujących ich w pochodzie ku przepychowi, a z drugiej strony stwarzających warunki wyzwolenia duchowego dla ulegalizowanych niewolników.

KOLUMNA LITERACKA

OD REDAKCJI.

Otwieramy Kolumnę Literacką dla młodych! Nie mamy pretensyj do wieszczowania, ani do pchania życia artystycznego na nowe tory. Chcemy udostępnić tę kolumnę najszerszym rzeszom czytelników. Chcemy rozwikłać supły zagadnień, frapujących nas — młodych, jak: poezja proletarjacka, awangarda paetycka, marazm teatru polskiego, kliki literackie, młode talenty i t. d. Wierzymy w wypowiedzi młode i szczere. Sam fakt szczerości będzie już poważnem osiągnięciem. Czekamy głosu „zakutej" prowincji: Rypinów, Wołominów, Brodów... Piszcie — dyskutujcie... Może uda się nam wspólnie określić choć w przybliżeniu stanowisko młodych wobec zagadnień artystycznych.

Oto wszystko

Tragarzu z gdyńskiej Polski,
marznący na zimnym wietrze
— czas porzucić rozpacz i krzyki:
Bóg ci łez nie obetrze.

Robociarzu z zadymionej Łodzi,
modlący się o pracę i o chleb
— oto życie twoje uchodzi.
przekarmione słowem:
cierp.

Chłopie,
zdychający z głodu na 10-ciu piasczystych morgach,
nie napasie się kartofel i woda,
i modlitwa rozwalona na wargach.

Trzeba pięścią zastąpić śpiew
i kosy przyklepać na klepisku,
i rozrzarzyć czerwony gniew
— oto wszystko.

Dzień się gorzką krzywdą przepalił
i w zmarzniętej kruchcie padł.
— Czas wyjść,
ludzie szarzy i mali,
budować
świat.

HENRYK HUZIK

Odpowiedzi Redakcji

Koledze „Lechowi" z Wilna:

Za wiersze dziękujemy. Nie wszystkie nam odpowiadają. Dwa zamieścimy. Prosimy o dalsze prace.

Koleżance Dziewanowskiej:

Ależ oczywiście. Nie, nie wysuwamy przeszkód kobietom.

JAN PIASECKI.

„KORDJAN I CHAM"

Wielką zasługą młodego pisarza Kruczkowskiego jest podejście do historji powstania listopadowego od strony zagadnień socjalnych.

W nowem oświetleniu zdarzenie to nabiera dalekich i głębokich perspektyw — nie jest już ono osamotnioną tragedją narodu, ale wplata się w łańcuch innych — widzimy więzy łączące je z przeszłością i przyszłością.

Ucisk chłopstwa... pańszczyzna... Wiadomo... W szkołach się o tem pisze wypracowania. Z drugiej jednak strony nie mącimy sobie wrażeń estetycznych, czytając „Ogniem i mieczem", nie zaciemniają się w oczach naszych nimby bohaterów napoleońskich. A przecież ukraińscy chłopi podnieśli bunt gnębieni przez panów, a przecież napoleoński chłop-grenadjer, wracając z kampanji dostawał batogi od dziedzica; i przecież Bartos Głowacki nie przez życie całe zdobywał armaty pod Racławicami. I on wrócił do domu.

O jakimś manifeście połanieckim mówił. Postarał się więc jego prawy właściciel — starosta Szujski, aby oddano go w rekruty austryjackie. Gdy zaś ślad po nim zaginął, dziwiono się wielce, że „z Moskalem sobie dał radę, a ze starostą — nie".

Wrażenia estetyczne się psują.

Oprócz brzęku pałasza i dźwięku trąbki — słyszymy jęk, katowanego chłopa, a tęczowe proporce i mundury przygasza sąsiedztwo, brudnej od potu siermięgi.

I wreszcie rozumiemy: pasorzytnictwo i tyranja jednej warstwy sprowadziły upadek narodu. I wiemy teraz, czemu się nie powiodły bohaterskie zrywy garstki zapaleńców. Wtedy, kiedy trzeba było zbiorowego wysiłku całego narodu, większa część ludności kraju została zaskoczona: Czemu walczyć mamy z carem, kiedy **nas** nie gnębi, a pragnie znieść pańszczyznę? Nie udało się zdobyć niepodległości, póki proletarjat polski nie poczuł się obywatelem, a nie niewolnikiem, nie udało się wprowadzić reform politycznych — nie poprzedzonych społecznem.i

Dziwnie jakoś wygląda w zestawieniu z dziejami chłopa polskiego nasza romantyczna historjozofja — złota wolność i równość, przedmurze chrześcijaństwa... mesjanizm.

Blakną legendy, tracą blask podania. — Patrjotyczny obraz staje się mniej jednolity. Wyłaniają się dwa bieguny... **Kordjan i cham.** — Jeden panicz, podchorążak, marzący o oficerskich szlifach — drugi chłop, mizerny wiejski nauczyciel, zesłany przez ojca panicza do „narodowej legji" za „podburzanie" chłopstwa.

I pewnej, listopadowej nocy panicz, pędzący do Łazienek, aby zemścić się na wielkim księciu za opóźnienie awansu — spotyka chama na swej drodze. — Chodź z nami! — Mojego ojca twój ojciec wychłostał batogiem. Nic mi do waszej rewolucji — pada odpowiedź. Ginie chłop, przebity bagnetem za brak patrjotyzmu.

Możnaby to nazwać poetycznie tragiczną pomyłką, ale można prościej, dosadniej... Nie wyciągnięto jednak konsekwencyj ze śmierci takich Deczyńskich.

Przyszedł rok — 63-y. Powtórzyła się historja. Powstaniec z powieści Brzozowskiego „Płomienie", któremu wydano rozkaz powieszenia chłopa-szpiega — odmawia. — „A jego to ojczyzna i naród ten mało razy zdradzali? Jaka to jemu ojczyzna? Co miał on? Pański kańczug i pańską łaskę, gdy córkę miał ładną.

Jemu wy, wasza ojczyzna i car wszystko jedno. Jak wyście z nim mówili, wam co był on. Wyście jego w d... bili? No to on teraz i was ma w d...

Wsiedli chłopu na szyję i krzyczą: ojczyzna. — Myślą, „że o ludzki ból i nędzę walczą„ a może to tylko dusza się ckni, że gdzieś tam gronostaje butwieją, że stare miecze przeziera rdza, że bez użytku leżą martwe buławy i korony?".

A teraz? Może i dziś jakiś Deczyński pisze gdzieś łzami swój pamiętnik. (inna ofiara socjalnych zbrodni).

Takie refleksje nasuwa, wystawiony w teatrze Comoedia — dramat Kruczkowskiego. Siła dramatu i jego artyzm, powiększone przez świetną grę aktorów i bardzo staranną reżyserię pana Poredy — składają się na wstrząsające widowisko.

JERZY PIETRKIEWICZ *(gr. art. „wpoprzek")*

BAJKA O POLSCE

(Ze zbiorku p. t. Wiersze o dzieciństwie).

Kościuszko... Warszawa... Orzeł biały... kajdany...
i ten Moskal brodaty, co śnił się nad ranem...
Kościuszko... Warszawa... Orzeł biały... kajdany...
i ktoś siwy z powagą w portretowej ramie...

— Mamusiu, ta pani co płacze to Polska, prawda, to Polska? —

Kiedyś mamusia też płacz zbierała w szorstkość bluzki,
ciało oblane pościelą
łkało zimną, choć pulchną poduszką...
Myślało się o matce, a o Polsce niewiele.

Piec — siwy, dobry dziadziuś głaskał plecy pieszczotą.
Ciepło tlało we włosach, wdół spływało po nogach,
w dłuższą od piątku sobotę
Polska żyła bajką w dobroci kościelnego Boga,
Z okien wyrastał Sybir, z portretu na ścianie — Listopad,
aż łuk uśmiechu dzwonkami w portret frunął i zapadł.

Tatry żyły wśród śpiących rycerzy, Polska — granice — na stole.
Kościuszko... Warszawa... „Jeszcze Polska" napamięć,
popołudnie w obrazkach — jeśli ojciec pozwolił,
a z portretu ktoś patrzał nie wzrokiem, lecz brwiami...

AKTUALJA

NOWE PISMA:

Zdolny poeta Stanisław Czernik przystępuje do wydawania czasopisma literackiego p. n. **„Okolica poetów"**, które ma odzwierciadlać dokonania współczesnej poezji.

W Warszawie zaczyna wychodzić dwutygodnik społeczno-literacki p. n. **„Klinem"**. Akcję tę należy powitać z aplauzem, gdyż po zwinięciu świetnej „Gazety Artystów" odczuwało się brak młodego i żywego czasopisma literackiego.

Wyszedł 1 numer **„Ugorów"**, perjodyka poświęconego sprawom wsi polskiej. Wysoki poziom 1 numeru rokuje pismu dobre nadzieje (tylko czemu taka szczupła objętość pisma?).

Chodzą pogłoski o wskrzeszeniu **„Skamandra"**. Czy warto dawać trupowi nowe ubranie, kiedy już się rozkłada i cuchnie różnymi Hollendrami i Szczawiejami?

W OGRÓDKU POEZJI:

Ukazał się na rynku księgarskim ciekawy debiut młodego poety awangardowego, Stanisława Piętaka pod tytułem: **„Alfabet oczu"**.

Świetny poeta, Marjan Czuchnowski pracuje nad powieścią poetycką p. t. **„Śmierć i powódź"**. Autor „Trudnego życiorysu" próbuje swych zdolności poetyckich na polu epiki. Czekamy z zainteresowaniem jego nowych osiągnięć artystycznych.

NAGRODY:

Należy przyklasnąć „Akademji Niezależnych", która przyznała nagrodę za najlepszą książkę w ub. sezonie **Wojciechowi Bąkowi** („Brzemię niebieskie"). Tylko czemu ten Bąk tak skamandryczny. W poezji też należy uznawać prawo postępu.

JERZY MARECKI.

MILJON. Reportaż—impresja

Miljon ludzi piło na śniadanie kawę firmy „Renoma". Miljon ludzi nosiło kołnierzyki „Economia". Miljon ludzi żyło, pracowało, jadło, piło, spało, chodziło do kina i na dancing, kochało się, zawierało małżeństwa i płodziło dzieci.

Miljon ludzi jeździło tramwajami, grało na giełdzie, pracowało w fabrykach, kopalniach, hutach, czyściło buty, pisało na maszynie, słuchało radja i czytało gazety. Miljon ludzi modliło się raz w tygodniu do niewidzialnego Boga.

W imię tego Boga ludzie kłamali, kradli, oszukiwali i niszczyli swych bliźnich, a raz na tydzień żądali od Niego natarczywie przebaczenia i wymazania swych win. W dniu, w którym ludzie modlili się do Boga, wdziewali również czyste koszule kalesony i skarpetki.

* * *

Miljon ludzi nie pije kawy. Miljon ludzi nie nosi kołnierzyków. Miljon ludzi żyje, lecz nie chodzi do kina, ani na dancing, nie myśli o miłości, o małżeństwie, ani o płodzeniu dzieci.

Miljon ludzi nie jeździ tramwajami, nie gra na giełdzie, nie słucha radja i nie czyta gazet.

Miljon ludzi nie pracuje.

Ani w fabrykach, ani w hutach, ani w kopalniach, ani za biurkiem.

Miljon ludzi codzień przeklina Boga.

Miljon ludzi stacza się coraz niżej w otchłań nędzy, hańby, występku i nicości.

Miljon ludzi żąda pracy.

Jeden banknot i kupka monet na blacie biurka. Zanim czarna, sękata dłoń zdąży sięgnąć po pieniądze, z za biurka padają suche, obojętne słowa: „Redukcja z dwutygodniowem wymówieniem".

Czarna, sękata dłoń drży, zagarniając zarobek.—Jeszcze tylko dwie tygodniówki, a potem? — Suche wargi bełkocą straszne, poczęte w głębi serca przekleństwo.

* * *

Dwytygodniowe wymówienie jest niezmiernie pożyteczną instytucją; przecież przez dwa tygodnie można sobie znaleźć inną pracę.

Małe schodki we wnęce domu. Drżąca, starcza ręka wyciąga się po jałmużnę, drżący, starczy głos skamle o zmiłowanie. Z piersi wydziera się suchy, rozdzierający kaszel.

Przecież przez dwa tygodnie można sobie znaleźć inną pracę.

* * *

Wieczór. Latarnie gazowe świecą zimnem, trupiem światłem. Ulica jest ciemna i ponura. Zrzadka przeszywa gęstość mroku strzała reflektora samochodowego, aby po chwili zniknąć i podkreślić brudną ciemność zaułka.

Od jednego z domów odrywa się cień, niesamowicie zniekształcony przez nierówności murów. Płomień gazowy oświetla jaskrawe szmaty i wymalowaną twarz. Krwawo-karminowe usta szepczą do każdego przechodnia tonem ni to prośby, ni to to przymilnej zachęty: „Chodź, chłopczyku..."

Przecież przez dwa tygodnie można sobie znaleźć inną pracę.

* * *

„Miętowe, malinowe, eukaliptusowe, cytrynowe, pomarańczowe... wszystkie smaki, za jedne dziesięć grooo...! —

„Najnowsze przeboje, Karioka, Tango Meksykańskie. Ja mam czas, ja poczekam... za jedne 15 groszy...!

„Kurjer Czerwony, Dobry Wieczór! Orędownik, pismo narodowe, Orędownik!

Straszna katastrofa....! —

Młodzież — przyszłość narodu, poznaje życie wcześnie, bardzo wcześnie.

Dobrze jest stać przed kinem, teatrem, albo na przystanku tramwajowym, tylko, że konkurencja duża. Starsi i silniejsi zajmują najlepsze punkty i biada temu, kto przestąpi granice ich rejonu. Pięść jest twarda i bezlitosna. W dżungli ulicznej wre walka o byt i panuje niepodzielnie prawo pięści.

...wziąwszy pod uwagę dotychczasową niekaralność oskarżonego, sąd skazuje go na trzy miesiące więzienia. —

Blada, anemiczna twarz wyrostka. Siwe oczy zupełnie bez wyrazu — bezmyślne. W jakimś zakamarku tak skomplikowanych zwojów mózgu ludzkiego powstaje coś, jakby ślad myśli: „Trzy miesiące żreć i pić, — trzy miesiące spać na pryczy, nie pod mostem, człowek sobie odpocznie, cholera...

* * *

...popełnił samobójstwo przez wypicie butelki jodyny. Przyczyną rozpaczliwego kroku denata był brak pracy już od pięciu miesięcy. Samobójcę przewieziono do szpitala...

Jodyna jest złym środkiem samobójczym. Lepiej skoczyć w nocy do rzeki — nie uratują.

Głód jest złym doradcą.

„...że był to drugi zamach samobójczy denata. Zwłoki przewieziono do kostnicy".

* * *

Zu nie idzie dziś do szkoły. Ma mówi, że boi sie swoje dziecko wysłać w „taki" dzień na ulicę.

Pa jest od rana zdenerwowany. Zu wie, że jest strajk. Ci robotnicy są doprawdy wstrętni, jak oni mogą tyle zmartwienia robić Ma, Pa i Zu.

Przecież Pa nie jest nic winien. On musiał zwolnić tych 300 robotników, bo tego wymagał interes firmy. Zu wie już, co to znaczy interes firmy.

Przecież Ma sama mówi, że Zu jest nad wiek rozwiniętem dzieckiem.

Zu ma dobre serduszko. Tej biednej staruszce, która siedzi na rogu, na schodkach, dała wczoraj 50 groszy. Staruszka powiedziała: „Niech jaśnie panienkę Pan Jezus pobłogosławi!" To jest strasznie przyjemnie, jak ktoś tak mówi do Zu. Ale tych wstrętnych robotników Zu niecierpi, bo oni denerwują Ma, Pa i Zu.

* * *

Wio, wio, kary! Psiakrew huncwocie, cholero jedna...

Wio! Świst bata i na przeraźliwie chudym boku szkapy ukazuje się pręga. Jakiś pan z oburzeniem rzuca się na woźnicę i wyrywa mu bat z ręki. Zbiera się gromadka ciekawych, zjawia się policjant.

Oburzony jegomość z dumą pokazuje znaczek w klapie marynarki — policjant spisuje woźnicy protokół za złe obchodzenie się ze zwierzęciem.

* * *

Idą zwartą, szarą masą. Z tłumu strzelają w górę transparenty z napisami o pracy i chlebie. Idą pokazać ludziom sytym i zadowolonym, co to jest głód i nędza.

Wtem, jak spod ziemi wyrasta kilkanaście postaci w...

Tak wymaga... PRAWO...

Nie zjawia się jednak żaden pan ze znaczkiem w klapie marynarki. Towarzystwo opieki nad ludźmi nie istnieje.

* * *

Miljon ludzi nie pracuje.

Twarde, spracowane dłonie odwykły od chwytu młota, piły, czy kierownicy. Ramiona wiszą bezwładnie wzdłuż ciała. Mózgi, nawykłe do rachunków, budżetów i bilansów, popadły w apatię i bezruch.

Pod czaszką kłębi się beznadziejnie szara mgła rozpaczy i rezygnacji.

Miljon ludzi stacza się coraz niżej po równi pochyłej bezrobocia w otchłań nędzy, hańby, występku i nicości.

CENY OGŁOSZEŃ: Strona 800 zł. — $^{1}/_{2}$ str. 500 zł. — $^{1}/_{4}$ 300 zł. — $^{1}/_{8}$ 200 zł. — Drobne 50 zł. Bezrobotni bezpłatnie.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany artykułów. Przedruk dozwolony za podaniem źródła.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Złota 30 m. 37, tel. 2.90.25. P. K. O. Nr. 29.880. Administracja czynna we wtorki od godz. 11—13 i w soboty od godz. 16 — 18.
Prenumerata: miesięcznie 20 gr. — kwart. 0,60 zł. — półrocznie 1,20 zł. rocznie 2,40 zł. zagranicą 50% drożej.
Redaktor: **Antoni Samoć.** Wydawca **Jan Piotrowski.**
Drukarnia Rolnicza, Warszawa, Złota 24.